LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: **Dzień dobry Państwu. Przy mikrofonie Audycji Kulturalnych Anna Karna. Dziś porozmawiamy o jednym z najwybitniejszych polskich reżyserów filmowych, teatralnych i telewizyjnych, współtwórcy Polskiej Szkoły Filmowej, scenarzyście, publicyście, pisarzu oraz polityku. Nikt tak jak on nie potrafił opowiadać o Śląsku. Kazimierz Kutz obchodziłby dziś 95. rocznicę urodzin. O artyście rozmawiać będę z Wojciechem Sarnowiczem, który przez 50 lat jako dokumentalista śledził karierę reżysera. Jest także autorem ostatniego filmu poświęconego Kazimierzowi Kutzowi pt. "I blisko, i daleko". Dzień dobry panu.**

WOJCIECH SARNOWICZ: Dzień dobry.

ANNA KARNA: **Przez kilka dekad był pan obecny przy Kazimierzu Kutzu. Stworzyli panowie razem kilka filmów, cały cykl programów, przeprowadzili dziesiątki rozmów, z których tę ostatnią, niezwykle osobistą, można usłyszeć w pana dokumencie "I blisko, i daleko", który powstał 3 miesiące przed śmiercią reżysera. Panu opowiada o tym, jak się narodził jako artysta. Co doprowadziło Kazimierza Kutza do filmu?**

WOJCIECH SARNOWICZ: Ten początek to są właśnie Szopienice, miejsce jego urodzenia. To taka straszna miejscowość wtedy, w której była też potworna huta cynku. I w tym takim właśnie miejscu, no dzisiaj nazwiemy proletariackim, Kutz dojrzewał i wiedział, że no musi się stamtąd wyrwać. Sam wspominał, że najwięcej zawdzięcza swojej matce, która namówiła go do czytania książek i on miał takich swoich autorów wtedy. Pamiętam, w jednej z rozmów powiedział, że najbardziej to lubił Boya-Żeleńskiego, Tołstoja i Stendhala, nawet tak żartował, że Stendhal był dla niego wzorcem, jeżeli chodzi o miłość do kobiet i do takiego czucia spraw społecznych. I właśnie to czucie spraw społecznych spowodowało, że Kutz postanowił się wyrwać z tych Szopienic. To w tamtych czasach było szalenie trudne, ale on przez całe swoje życie udowadniał, że był człowiekiem potwornie ambitnym. Pierwszym takim marzeniem Kazimierza Kutza, kim zostać w życiu, to było takie, żeby zostać magiem. Magiem to znaczyło dla niego zostać pisarzem. On uważał, że pisanie to jest szczyt kultury, szczyt sztuki i tutaj trochę się przestraszył, że ta jego śląskość, ta jego gwara będzie stanowiła tamę i że on nie będzie mógł być pisarzem polskim. No wtedy powiedział tak: jeżeli ja nie mogę pisać, to może ja mogę pisać obrazem i tak zaczęła się jego wędrówka do szkoły teatralnej. To był 1949 rok i on sam mówił, to było nadzwyczajne, jak on po raz pierwszy pojechał do Łodzi i jak mówił, po raz pierwszy z Szopienic pojechał do Polski, i tam czuł się trochę zagubiony, bo był mały, drobny i do tego jeszcze z robotniczego miejsca, jakim były Szopienice. No i tak się zaczęła jego kariera, najpierw szkoła filmowa, potem pierwsze filmy, no i potem te filmy śląskie. I pod koniec życia chyba tym magiem został, wydając swoją pierwszą książkę, pierwszą swoją powieść "Piąta strona świata". Wreszcie został pisarzem. To jest naprawdę bardzo dobra książka. Ja myślę, że on również mógłby być tak samo znakomitym pisarzem, jak był znakomitym reżyserem. Tę stendhalowską wrażliwość społeczną Kutz potem zamienił w politykę, zajął się polityką, był senatorem i posłem w czterech kadencjach Senatu i Sejmu. Przy tym pierwszym kandydowaniu do Senatu pierwsze miejsce zdobył Kutz z fantastycznym wynikiem, prawie 500 000 Ślązaków na niego głosowało. I po tym, jak Kutz jako senator czy

jak poseł przyjeżdżał na Śląsk do swojego biura poselskiego czy senatorskiego, to byłem świadkiem, jak tłumy były, żeby się z nim spotkać i nie wszyscy przychodzili, żeby załatwić jakąś swoją sprawę. Wielu z tych ludzi, tych właśnie Ślązaków, przyszli po pierwsze zobaczyć kogoś, kto zaszedł tak daleko i po drugie, żeby pogodać z nim po Śląsku. I to było takie szalenie dla niego miłe, i dla tych ludzi też bardzo ważne.

ANNA KARNA: **Czym była śląskość dla Kazimierza Kutza?**

WOJCIECH SARNOWICZ: Śląskość, i to niestety on bardzo wiele razy podkreślał, była przekleństwem. W tym znaczeniu, że on twierdził, że Ślązacy, ludzie ze Śląska mają jakąś nieprawdopodobną barierę, z której się nie mogą wyzwolić. On całe swoje życie poświęcił właśnie temu, żeby pokazać ludziom ze Śląska, Ślązakom, że musicie się wyrwać z tego miejsca, wyrwać nie w znaczeniu nawet fizycznym, wyjechać stamtąd, ale przede wszystkim pod względem intelektualnym. On mówił, że Ślązacy nigdy nie potrafili wystarczająco walczyć o swoje sprawy. On to wywodził z historii Śląska, z tych 600 lat, kiedy Śląsk był poza Polską, uważali się za ludzi gorszych. On zresztą twierdził w ten sposób, że Ślązakom wmówiono, że właściwie liczą się tylko ręce, że oni nadają się tylko do roboty, że tutaj nie muszą za bardzo myśleć głową. I on z tym strasznym stereotypem przez całe swoje życie walczył. Myślę, że w dużej mierze walczył skutecznie.

ANNA KARNA: **Wróćmy zatem do studiów. Kazimierz Kutz mówił, że studia go uratowały. To było tak ważne dla niego, aby z tego Śląska uciec.**

WOJCIECH SARNOWICZ: Oczywiście, że go uratowały, bo jak on szedł na studia, to matka mu powiedziała: "Słuchaj, musisz się tam dobrze spisać, bo jak wrócisz, jak nie zdasz, to będziesz musiał iść na grubę". Gruba to po śląsku znaczy kopalnia. Dawniej dla młodego chłopaka nie było większej szansy, jak właśnie to, żeby szybko, jak najszybciej pójść pracować i to pójść do kopalni albo do huty. Kutz należał do tego pokolenia, do jednych z pierwszych, którzy się właśnie wyrwali i poszli w Polskę zdobywać wiedzę. I on właśnie namawiał tych Ślązaków: "Słuchajcie, naprawdę was stać na więcej".

ANNA KARNA: **Kazimierz Kutz, który tak bardzo miał dosyć tego Śląska, ucieka do szkoły filmowej, która go ratuje, jednak wraca na Śląsk. Dlaczego zdecydował się zmierzyć z filmem właśnie tam, a tym samym zmierzyć się ze Śląskiem?**

WOJCIECH SARNOWICZ: On postanowił wrócić tutaj na Śląsk, to był jego pierwszy właściwie powrót, dlatego że on czuł przede wszystkim zobowiązanie wokół, no to dzisiaj brzmi patetycznie, ale nie tyle wokół tej ziemi, ale ja myślę wokół własnej rodziny, wokół ojca, braci. Ojciec był powstańcem. On strasznie chciał uczyć Polski Śląska. I drugą taką tezę, którą stawiał bardzo często, on chciał związać kulturę śląską z kulturą polską. To jest bardzo trudne zadanie, on sam podkreślał, że kultura polska to jest przede wszystkim kultura szlachecka i tutaj nagle on wchodzi z tą kulturą robotniczą. No on był przekonany, że to można połączyć, bardzo chciał to zrobić. Przez te swoje filmy jakby próbował, tu ciągle to próbował.

ANNA KARNA: **W pana filmie Kazimierz Kutz mówi takie słowa: "Kończąc film, czekałem na wyrok". Dlaczego?**

WOJCIECH SARNOWICZ: Dlatego, że jego filmy były dla władzy szalenie podejrzane. No proszę pamiętać, to były lata 70. Pierwszy film "Sól ziemi czarnej" to był 1969 rok, jest o powstaniu, o tym, że Ślązacy walczą o swoje prawa. Ale proszę zwrócić uwagę, że w tym filmie jest rzecz niesamowita, która jest zresztą dzisiaj szalenie aktualna, w związku z tym, co się w tej chwili mówi w polityce, on w tym filmie pokazuje Polakom, jak należy rozumieć sprawy polsko-niemieckie z punktu widzenia Śląska. Tam jest ten wspaniały motyw, kiedy młody polski powstaniec zakochuje się sanitariuszce, która jest Niemką, i jeżeli tego nie zrozumiemy, że między tymi ludźmi nie może być prawdziwej miłości, to nigdy nie zrozumiemy, na czym polega rozumienie spraw polsko-niemieckich na Śląsku. To jest w tym filmie klucz do rozumienia tych spraw. Myślę, że to jest szalenie ważna sprawa, która do dzisiaj nie do końca jest zrozumiana.

ANNA KARNA: **Towarzyszy pan Kazimierzowi Kutzowi m.in. na planie filmu "Śmierć jak kromka chleba", czyli na pewno jednego z najważniejszych, jeśli nie najważniejszego filmu na temat stanu wojennego. Panu opowiada o tym, że te wstrząsające wydarzenia w kopalni Wujek były dla niego osobistą tragedią.**

WOJCIECH SARNOWICZ: On to strasznie przeżywał. Ja byłem parę dni po tym, jak on wyszedł z więzienia i pamiętam, że to był dla niego ogromny wstrząs. Ten wstrząs jeszcze spowodowany był dodatkową rzeczą, mianowicie jest 12 grudnia 1981 roku, jest Kongres Kultury Polskiej, on wraca 13. do Katowic i zaraz zostaje zamknięty. I po 2 dniach do jego celi przychodzi człowiek, mówi: "Panie Kutz, ale wczoraj puścili w telewizji film »Sól ziemi czarnej«". To było coś nieprawdopodobnego, on tego nie mógł przeżyć, że władza w momencie wybuchu stanu wojennego posłużyła się jego filmem propagandowo. To był dla tego człowieka nieprawdopodobny dramat. Zresztą to się ogromnie odbiło potem na jego relacjach. Jego posądzono, że on ma jakieś kontakty z władzą, że dlatego puszczono ten film. Kiedy Kazimierz Kutz wrócił z internowania do domu, to rozpoczęła się również wielka tragedia całej jego rodziny. On wspomina w tym moim filmie, że stracili dziecko. To spotęgowało cierpienia, które tutaj miał na miejscu. To może nawet nie można porównywać, bo to się jednocześnie i stało, i było takim samym, a może i jeszcze gorszym cierpieniem, stracenie dziecka, a tutaj na jego oczach upadł ten Śląsk, ginęli górnicy, dziewięciu górników z kopalni Wujek, to przecież było może 2 km od jego domu. I myślę, że te dwie sprawy spowodowały, że w nim się coś stało, że po prostu musiał się z tym Śląskiem jeszcze raz pożegnać.

ANNA KARNA: **Po tamtych wydarzeniach znów wyjeżdża ze Śląska, tym razem już na zawsze.**

WOJCIECH SARNOWICZ: No jeszcze tutaj na Śląsku przed wyjazdem robił ten film, myślę, że jakiś sposób niedoceniony "Na straży swej stać będę", no ale rzeczywiście już tutaj nie znajdował miejsca, już po prostu czuł się bardzo źle, i wyjechał do Warszawy. Ale wracał jeszcze z filmami śląskimi, bo przecież proszę pamiętać, że "Zawrócony" też dzieje się na Śląsku. Wzorcem dla bohatera tego filmu jest także ktoś z jego rodziny.

ANNA KARNA: **Czy filmy Kutza o Śląsku do dziś są aktualne, czy są kartą z historii?**

WOJCIECH SARNOWICZ: Ja myślę, że one są szalenie aktualne. Wszystkie te filmy niosą ze sobą wartości ogólne, przecież wartości o prawie do pracy. Wartości o prawie do

samostanowienia, no te wszystkie sprawy, o których się dzisiaj mówi. Ja myślę, że trzeba jeszcze jedną rzecz powiedzieć, mówiąc o Kutzu, on szalenie protestował, przeciwstawiał się tym ciągle istniejącym, i dzisiaj się to ciągle jeszcze też powtarza, tym sprawom polsko-niemieckim, bo on strasznie protestował przeciwko temu sławnemu zdaniu, że "Śląsk to jest opcja niemiecka".

ANNA KARNA: **A prywatnie, jaki był Kazimierz Kutz?**

WOJCIECH SARNOWICZ: Ja miałem go przyjemność znać ponad 50 lat. Dzisiaj jak mówię, to muszę powiedzieć tak: dla mnie to był człowiek o niezwykłej inteligencji. To był człowiek o ogromnej skali zainteresowań, to był człowiek fantastycznie oczytany. To jest jedna strona. Druga strona Kazimierza Kutza to to jego przywiązanie do rodziny, ten nieprawdopodobnie wspaniały związek z dziećmi. On po prostu strasznie kochał swoją rodzinę, gotowy był dla nich zrobić wszystko. No i jeszcze jedna taka bardzo prywatna rzecz, która też jest w tym moim filmie, ona nie jest bez powodu dana, mianowicie on prowadził bardzo otwarty dom i każdy, kto przychodził i trochę dłużej w tym domu siedział, i z nim rozmawiał, to musiał zjeść przygotowany przez niego obiad. On po prostu był dumny z tego, że dobrze gotuje i każdego częstował tym posiłkiem.

ANNA KARNA: **Oczywiście poza filmami śląskimi jego zainteresowania filmowe były ogromne. Jest reżyserem ponad 20 filmów fabularnych. Jakie filmy wskazywał jako te najważniejsze?**

WOJCIECH SARNOWICZ: On cały czas uważał te swoje filmy śląskie za najważniejsze jednak. Potem bardzo był przywiązany do "Zawróconego" i do "Pułkownika Kwiatkowskiego", ale już po tym, jak się przeniósł do Warszawy ten drugi raz, to już potem poszedł w teatr. Był znakomitym reżyserem teatralnym. Ja pozwalam sobie tak powiedzieć, że był to reżyser teatralny w starym typie, to znaczy on ogromnie szanował i autora, i aktora. Ja miałem przyjemność, zapraszał mnie na próby tych swoich różnych spektakli, to jego praca z aktorami, zresztą przy filmie było to samo, była imponująca. On ich ogromnie szanował, a jednocześnie pokazywał im kontekst całej sprawy, prawda? Np. przy filmach, te rozmowy z aktorami na planie czy nawet statystami, to za każdym razem były lekcje historii. On miał taki sposób pisania, że w momencie, kiedy pisał, pracował nad którąś z osób, nad którymś z bohaterów i on jakby zamieniał się w tę postać. On jak z człowiekiem rozmawiał, to rozmawiał słownictwem i zdaniami tego swojego bohatera, którego w tym momencie opisuje. Ale muszę powiedzieć pani o jednym spektaklu teatralnym, o którym rzadko się mówi. To był spektakl "Stary portfel". "Stary portfel" był nagrywany w pierwszej połowie grudnia 1981 roku i jego emisja miała nastąpić 14 grudnia, czyli już w stanie wojennym. Oczywiście emisja się nie odbyła. O czym był ten spektakl Stanisława Bieniasza, autora tej sztuki? Mianowicie powstaniec śląski decyduje się na opuszczenie Polski, ponieważ dostaje tak maleńką emeryturę za swoją pracę w Polsce, że nie jest w stanie wyżyć, a Niemcy dają mu wyższą emeryturę za te lata przepracowane w kopalni w czasie wojny. I on przeżywa osobistą tragedię, i opuszcza Polskę, żegna się z rodziną, i jedzie do Niemiec. Oczywiście 14 grudnia nie odbyła się premiera tego filmu na antenie Telewizji Polskiej, potem bardzo długo ten film szukano, gdzie jest. Nie znaleziono go i okazuje się, że koledzy z techniki telewizyjnej w Katowicach schowali tę taśmę magnetowidową, bo to było nagrywane na taśmie magnetowidowej, oni tę taśmę schowali do jakichś rur

kanalizacyjnych. I dopiero jak skończył się stan wojenny, wyjęto i była to jedna z pierwszych premier po stanie wojennym Teatru Telewizji w Polsce.

ANNA KARNA: **Sam mówił o sobie, że nie tylko w filmach o Śląsku, ale w ogóle w innych swoich obrazach stworzył coś, co nazywa metafizyką Śląska.**

WOJCIECH SARNOWICZ: To była sprawa, którą mu zarzucano od pierwszego filmu, że taki Śląsk nie istnieje, że to jest niemożliwe, żeby ktoś widział na Śląsku takie wspaniałe życie, jakie on ukazywał. I on wtedy odpowiadał tak: "Zadaniem artysty jest rzeczy brzydkie zamieniać w rzeczy piękne", i myślę, że jemu się to udawało. On tworzył, on był tego świadomy, on tworzył mity o Śląsku, ale przecież mity w historii ogromne znaczenie mają. Te mity, w najlepszym tego słowa zrozumieniu. I rzeczywiście to były mity o Śląsku. On potem powiedział, że poszedł jeszcze dalej, że stworzył metafizykę Śląska. I myślę, że to też jest prawda. Tym bardziej że dzisiaj oglądamy te filmy. Myślę, że w tych filmach jest jedna wspaniała rzecz, one są naprawdę nowoczesne i one naprawdę w swojej tematyce są do dzisiaj aktualne. I obojętnie, gdzie by się działy, nie tylko na Śląsku, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, to są wartości niepodważalne, o które ciągle, ciągle ludzie się biją.

ANNA KARNA: **Bardzo panu dziękuję za to wspomnienie.**

WOJCIECH SARNOWICZ: Bardzo pani dziękuję, dziękuję Państwu i oczywiście namawiam, jak jeszcze traficie na filmy Kazimierza Kutza, to naprawdę zobaczcie je. I wtedy ja myślę ci, którzy jeszcze nie rozumieją Śląska, może go lepiej zrozumieją.

ANNA KARNA: **Gościem Audycji Kulturalnych był dokumentalista Wojciech Sarnowicz.**

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.